

Dominik Héjj: Wielkie Węgry na drodze do wspólnoty środkowoeuropejskiej

Scenariusz Międzymorza na Węgrzech jest raczej inicjatywą z gatunku political fiction - przeczytaj w „Teologii Politycznej Co Tydzień”:
Projekt: Intermarium tekst Dominika Héjja.

Tytuł eseju można interpretować dwojako: z jednej strony jako termin historyczny, zawierający w sobie nazwę państwa, za którym wielu Węgrów wciąż tęskni. Tym mocniej czuć to dzisiaj, a termin złożenia niniejszego artykułu przypada na 4 czerwca, czyli 96 rocznicę podpisania traktatu w Pałacu Grand Trianon w Wersalu w 1920 roku. Dokumentu bezpowrotnie odbierający Węgrom rolę lokalnej potęgi, której szczyt możliwości przypadał na XIX wiek, a więc okres, gdy Polski nie było na mapie. Z drugiej zaś strony „Wielkie Węgry” ujęte w cudzysłów są modelem pewnej potęgi, z którą przyszłość kraju wiąże premier Viktor Orbán prowadzący politykę znaczenie wykraczającą poza 93 tysiące km² powierzchni kraju.

W tym drugim ujęciu szczególnie interesujące wydaje się zestawienie wizji Węgier z tą prezentowaną przez polskie władze – tj. powrotu do koncepcja Międzymorza, będącej niejako jądrem obecnej polityki zagranicznej. Warto wrócić do genezy tego sojuszu, którego istotą było (i jest obecnie) budowanie przeciwwagi głównie wobec Niemiec i Rosji. Relacje Węgier z państwami mającymi wchodzić w ten sojusz są niezwykle skomplikowane, ich klimat potrafi zmienić się dosłownie w

ciągu sekundy – tak było z Rumunią, Bałkanami czy Słowacją. Z tą ostatnią relacje są obecnie najlepsze od lat. Chociaż głównie za sprawą nieporuszania tematów drażliwych, jak na przykład problemu losu Węgrów, którzy po traktacie wersalskim pozostali na terytorium obecnej Słowacji.

Scenariusz Międzymorza na Węgrzech jest raczej inicjatywą z gatunku *political fiction*, próżno szukać jakichkolwiek artykułów czy głębszych opracowań. Stawiam jednak tezę, że koncepcja Międzymorza stoi w sprzeczności z interesem narodowym, o którego ochronę zabiegają Węgry.

Jest tak dlatego, że Węgry nigdy nie dołączą do sojuszu, którego fundamentem jest antyrosyjski charakter. Zbyt wiele łączy obydwa kraje i gospodarczo, i politycznie. Warto wspomnieć o wizycie Władimira Putina w Budapeszcie 17 lutego 2015 roku i odbywającą się dokładnie rok później rewizytę Viktora Orbána w Moskwie czy wizytę, którą złożył w Budapeszcie dosłownie kilka dni temu rosyjski minister spraw zagranicznych – Sergiej Ławrow. To kwestia tym bardziej istotna, że wpisuje się w plan otwarcia na Wschód (państwa Dalekiego Wschodu, Rosja, ale także Bałkany), a jest on – obok projektu otwarcia na Południe (Afryka, Ameryka Południowa) – filarem węgierskiej polityki zagranicznej. Relacje z Rosją wskazują na problem przedłużania sankcji wobec tego kraju, wobec czego Węgry prezentują bardzo sceptyczne stanowisko, analogicznie zapatrują się na próby rozwiązania kryzysu na Ukrainie. Przypomnę, że w kluczowym momencie kryzysu, w maju 2014 roku, Viktor Orbán publicznie zażądał autonomii dla tych Węgrów, którzy zamieszkują tereny przygraniczne po stronie ukraińskiej. Z kolei prezydent János Áder w czasie wspólnych obchodów dnia przyjaźni polsko-węgierskiej mówił, że

przedłużenie sankcji wobec Rosji nie jest automatyczne. Warto podkreślić, że jeżeli ten temat pojawia się w czasie obchodów dnia przyjaźni, to jest on bardzo istotny.

Zachwył Budapesztem, z którym bez wątplenia mamy do czynienia nad Wisłą, nie pozostał niezauważony na Węgrzech. Nasze relacje mocno się zacieśniły, nie ma chyba ważniejszego ministra w rządzie premier Beaty Szydło, który nie odwiedziłby Budapesztu. Fascynacja przejawia się nie tylko na wysokim, politycznym szczeblu, lecz także na tym obywatelskim – międzyludzkim. Obserwuję to po intensyfikacji zainteresowania Węgrami, liczbie artykułów traktujących o wzajemnych kontaktach. Wielokrotnie przestrzegałem, że relacje te nie są jednak paralelne.

Oczywiście wielu jako dowód przyjaźni, przytoczy wypowiedzi premiera Viktora Orbána, który w prawie każdym piątkowym wywiadzie dla pierwszego programu węgierskiego radia wspomina o Polsce. „Więcej szacunku dla Polski”, „nigdy nie poprzemy żadnych sankcji przeciwko Polsce” czy „UE nigdy nie wygra z Polską” to tylko część retorycznego repertuaru, który serwuje premier. Bezprecedensowa dawka słodyczy przesyłana z Budapesztu do Warszawy. Trzeba jednak wskazać, że nie jest to jednak działanie bezinteresowne. Przede wszystkim należy podkreślić, że rząd Węgier osiągnął mistrzostwo w autokreacji i budowie wizerunku politycznego. Przykładowo nie trzeba daleko szukać – w czasie konferencji prasowej, która odbyła się podczas wizyty premier Szydło w Budapeszcie, Orbán w klapie garnituru miał wpinkę z polsko-węgierską flagą. Wkupia się w łaski, gdy na jednym z portali społecznościowych zamieszcza zdjęcia z wizyty czy to prezydenta Andrzeja Dudy, czy polskiej premier i opatruje je komentarzem w języku polskim. Orbán w końcu zaczął przypominać rolę Polski w

regionie, jej historię, dziedzictwo kulturowe, mówi o niej w wielkich słowach. Na tym samym portalu społecznościowym wielu Polaków nawołuje Orbána, by został premierem Polski, wskazują, że jest on wielkim wodzem i jedynym silnym politykiem w Europie. Są to peany, których próżno szukać pod adresem któregośkolwiek rodzimego polityka. Jednak ten zachwyty jest bardzo płytki, ogranicza się do analizy gestów, a nie tego, co te gesty determinuje.

Do października ubiegłego roku (czasu wyborów w Polsce), a nawet do marca roku bieżącego nie miałem wątpliwości, że analiza układu sił w Grupie Wyszehradzkiej wskazuje jednoznacznie, że aspiracje do piastowania funkcji lidera mają Węgry. Jednocześnie partnerzy z V4 sceptycznie patrzyli na wiodącą rolę Polski w regionie, w którym przewodzenie należało się jej jakby automatycznie. Teraz Węgry niejako „wypuszczają” Polskę do przodu, sprytnie się za nią chowając. Przyczyną tego jest zamieszanie wokół Warszawy, z którym mamy do czynienia na arenie międzynarodowej. Sprzyja ono budowaniu pozycji Węgier. Przypomnijmy, że mechanizm praworządności został wymyślony przeciwko Węgrom, tymczasem jest on stosowany przeciwko Polsce. Unia Europejska przestaje rozmawiać z Węgrami za pośrednictwem kolejnych rezolucji, zaczyna przeświecać wydatkowanie środków unijnych i blokuje dotacje w związku z brakiem transparentności przy przetargach. Podwójne standardy, o których wielokrotnie mówił lider Fideszu, mają teraz miejsce w przypadku porównania sytuacji w Polsce i na Węgrzech. Unijne struktury są bezsilne wobec polityki Budapesztu. Raiting Węgier wzrasta, co napędza gospodarkę, podobnie jak zagraniczne inwestycje.

Prawdą jest, że Budapeszt i Warszawę łączy eurosceptycyzm, akcentowanie podmiotowości kraju w relacjach z Brukselą, idea przeniesienia ciężaru polityki europejskiej z jednego ośrodka decyzyjnego do parlamentów krajowych. Jednak figury retoryczne, którymi posługuje się polska dyplomacja, już od dawna są filarem komunikacji premiera Orbána. Jednak Budapeszt oddając palmę pierwszeństwa Warszawie, tylko zyskuje wizerunkowo. Analiza komunikatów prasowych po spotkaniach premierów V4 jest fascynująca. Każdorazowo porównuję komunikat Polskiej Agencji Prasowej z Węgierską, zwracając uwagę nie na okoliczności spotkania, ale na cytaty głównych aktorów wydarzeń. Ich analiza może doprowadzić do istnego rozdzielenia jaźni. Można powiedzieć, że zanim samolot z premier Szydło wylądował w Warszawie, premier Orbán chwalił się, że premierzy zaakceptowali rozwiązania proponowane przez Węgry. Z kolei po posiedzeniu Rady Europejskiej w sprawie Brexitu, Orbán mówił, że Węgry poparły wszystkie postulaty Polski, z tymże były one od dawna lansowane przez Węgrów.

Koncepcja Międzymorza nie będzie interesowała Węgrów także dlatego, że głównym kierunkiem polityki zagranicznej wskazywanym przez Orbána (poza „otwarcie” na Wschód i Południe) jest oś Berlin-Ankara-Moskwa, stolice trzech krajów, z którymi na przestrzeni dziejów Węgry toczyli bratobójcze wojny. Teraz jednak, jak podkreśla premier, są one zainteresowane rozwojem i współpracą z Węgrami. Tak ważna dla Polski współpraca ze Stanami Zjednoczonymi nie jest najważniejszym punktem dla Węgier, które mają z Ameryką nienajlepsze relacje, nie zabiegają o stałą obecność wojsk NATO czy tarczę antyrakietową. Z kolei legitymujący się węgierskim paszportem od lat mogą podróżować za Wielką Wodę bez wizy.

Viktor Orbán to niewątpliwie mąż stanu. Człowiek skuteczniający swoje idee za wszelką cenę i to bez oglądania się na partnerów. Jego slogan obrony i realizacji interesu narodowego jest uzasadnieniem każdej decyzji, chociażby relacji z Rosją. Orbán potrafi mistrzowsko lawirować pomiędzy politycznymi graczami, aby zyskać na tym jak najwięcej. Otwarcie popiera Nicolasa Sarkozy'ego, z drugiej strony spotyka się z kanclerzem Helmutem Kohlem, a wszystkiemu towarzyszy odpowiedni anturaż. Kohl przecież otwarcie krytykuje kanclerz Angelę Merkel, którą atakuje także Orbán, jednak tylko od strony polityki azylowej, z drugiej strony mówi bowiem „Danke Deutschland”, bo Węgry nie mogłyby sobie bez relacji gospodarczych z tym krajem. To właśnie kurtuazji, a także bezkompromisowemu podejściu i popularności Orbana zawdzięcza to, że chociaż wielu się z nim nie zgadza, to jednak muszą liczyć się z jego zdaniem.

W końcu Węgry to kraj bardzo przewidywalny. To, co osiągnął dzisiaj Budapeszt, Fidesz realizuje od 2010 roku, czyli od przeszło sześciu lat. Polska pod wieloma względami przypomina Węgry, jednak na „set przyspieszonym filmie”. Zawsze powtarzam, że jestem przeciwnikiem twierdzenia, że w Polsce kopiuje się wzorce węgierskie, ale nie sposób nie poszukiwać uzasadnionych paralel. Sympatia wobec Węgiei jest obecnie wyróżnikiem przynależności do danego obozu politycznego. Decyzje podejmowane przez Węgry co i rusz są komentowane przez pryzmat interesu Polski – *in plus* albo *in minus*.

Od przemian 1989 roku węgierska polityka zagraniczna nie była tak zróżnicowana i czasem trudna do zrozumienia jak dzisiaj. Nie sięgała tak daleko poza horyzont – tak terytorialny, jak i czasowy, nie miała takich aspiracji znacznie przekraczających geopolityczną rolę Węgiei.

Orbán rozgrywa Europę mistrzowsko, i po swojemu. Sam fakt nieobecności koncepcji Międzymorza w tym dyskursie świadczy o stosunku wobec niej, a raczej o jego braku. Jak możliwe są mniejsze i pragmatyczne sojusze pomiędzy krajami ujętymi w koncepcji Międzymorza, jednak całościowe przystąpienie do tego projektu w strategicznym wymiarze jest w moim przekonaniu niemożliwe. Oczywiście polscy dyplomaci mogą lepiej węgierskie znać stanowisko w tej sprawie, jest ono bowiem efektem konsultacji międzyrządowych, które jednak nie są upubliczniane.

Budapeszt jedynie markuje oddanie roli lidera Polsce, jednak zbyt wiele wysiłku i czasu włożył w zbudowanie pozycji państwa, które (czasem niejawnie) rozdaje karty bądź poszukuje partnerów pomagających urzeczywistnić węgierskie plany i zamiary. Tak jest w przypadku Polski, która jako kraj znaczenie większy, o odpowiednim znaczeniu geopolitycznym, może legitymować te postulaty.

Jestem przekonany, że w czasie fali eurosceptycyzmu i populizmu, z którym mamy do czynienia w Europie, rola polityków węgierskich znacznie urośnie, od dłuższego czasu twierdzą, że w kolejnym europejskim rozdaniu (być może po 2019 roku) Orbán może zostać faktycznym liderem Europy, za którym pójdą mieszkańcy kontynentu, peany na jego cześć wygłaszają nie tylko Polacy. Wciąż także czekam na wizytę Viktora Orbána w Polsce, podczas której polskie władze bardzo jasno zaakcentują do czego Węgry są nam potrzebne, bo do czego Polska jest potrzebna Węgrom – mam nadzieję, wiedzą aż nadto.

Dominik Héjj, politolog, redaktor naczelny portalu www.kropka.hu poświęconego polityce węgierskiej

